

ETYKA W EKONOMII?

Po opanowaniu przestrzeni i czasu, które odbiło się poważnymi następstwami na postępowaniu ludzkim, mechanika wdziera się i niszczy samo życie, pochłaniając nawet swobodny wybór zużycowania wolnego czasu. Życie społeczne i polityczne jest w podobny sposób zalane „propagandą”, a techniki jej rozpowszechniania sprawiają, że staje się ona groźna w czasach, kiedy masy odczuwają coraz więcej możliwości uświadomienia sobie własnej solidarności. Są to zasoby wspaniałe, ale potwornie skażone przez ową masową produkcję myśli, dokonującą się w szantażu na skalę globalną.

Skutkiem ogromnego postępu technicznego i wzrostu ekonomicznego jest zapewne zanik postawy religijnej w człowieku, zaczynając od jego wrażliwości duchowej, a kończąc na tajemnicy sacrum. Socjologowie przy pomocy ankiet obserwują załamywanie się najpierw obrzędów religijnych, wkrótce potem zanik samego zmysłu religii. Zanik ten ma miejsce wszędzie, gdzie dociera cywilizacja zwana techniczną, a dokonuje się szybciej lub wolniej zależnie od tempa przenikania tej cywilizacji¹. Czy w związku z tym można mówić, że istnieje niezgodność między wiarą a cywilizacją przemysłową? Czy w ogóle w ekonomii może być miejsce na Ewangelię i etykę?

Wielu ekonomistów zgodnie utrzymuje, że decyzje gospodarcze nie są wyłączone spod kryteriów etycznych, co więcej, potrzebują ich właśnie po to, aby same były możliwe i zgodne z wymaganiami autentycznego rozwoju społecznego. Ekonomia i etyka wcale się nie wykluczają. Wydaje się bowiem, iż moralność nie ogranicza się do funkcji korygującej, albo co najwyżej integrującej w stosunku do wiedzy ekonomicznej, lecz ma funkcję konstytutywną. Podobnie, z drugiej strony, także refleksja moralno-społeczna winna brać pod uwagę, a nawet przyjmować za swoje, wyniki współczesnych badań z zakresu ekonomii. W jakim sensie można zatem mówić o potrzebie, czy wręcz konieczności etyki w ekonomii?²

¹ Por. J. Mariański, *Religijność w procesie przemian*, Warszawa 1991, s. 117 nn.

² A. Dylus, stawiając problem relacji między wartościami etycznymi i ekonomicznymi, stara się znaleźć rozwiązanie pomiędzy moralizmem

1. Nowe uwarunkowanie człowieka

Technika, względnie opanowanie świata przez człowieka dzięki potędze technicznej, rzeczywiście desakralizuje ogromne obszary naszych przedmiotów poznania i naszych odruchów umysłowych. Przez technikę człowiek uczestniczy w przeobrażaniu świata; z uzasadnieniem przypisuje on sobie tę moc, nadaje jej konsystencję, wyłania z niej prawa, odczuwa i potwierdza jej autonomię. Świat jest świecki w swojej naturze i w swojej historii. Na tej płaszczyźnie interwencja Boga nie współzawodniczy z wyrozumowaną, obliczoną, mechaniczną sprawnością człowieka, ani w niej nie uczestniczy.

Technika wprowadzona do gospodarki stała się niewątpliwie czynnikiem wzrostu ekonomicznego, jakim jest uprzemysłowienie. Rewolucja przemysłowa rozpoczęła radykalnie nowy etap w historii ludzkości, wprowadziła nowy sposób wydobywania zasobów ziemi i legła u podstaw nowej cywilizacji. Uprzemysłowienie pozwoliło na znaczny postęp ludzkości.

Jeśli jednak w pierwszych stadiach uprzemysłowienia zwracano się głównie ku potrzebom konsumpcji, a następnie komfortu, czyli satysfakcji materialnej, to już społeczeństwo uprzemysłowione odkryło wartość innych potrzeb. Dzięki niezależności materialnej, dzięki wyzwolonej przez nią możliwości zaspokajania niezliczonych potrzeb egzystencji, społeczeństwo zaczęło odczuwać potrzeby związane raczej z ludzkim „być” niż „mieć”, potrzeby wyższego rzędu, do jakich należy informacja, wykształcenie artystyczne i literackie, różne formy wypoczynku i rozrywki, bardziej świadoma wolność i wymagania samej godności człowieka.

Cywilizacja przemysłowa przyniosła niewątpliwie wiele cech pozytywnych dla rozwoju człowieka i całych społeczeństw. Społeczeństwo przemysłowe spowodowało niezaprzeczalny postęp i wielkie przemiany historyczne, które znamy i które pozwalają na stopniowe podniesienie poziomu życia bardzo wielu ludziom³. Nie-

a ekonomizmem. W końcowych swych rozważaniach stwierdza, że „w sferze gospodarki wszystko, co etyczne, ma też komponentę racjonalnej rzeczowości, a to, co racjonalne i rzeczowe — komponentę etyczną. Nie przeczy to faktycznej różnicy między ekonomią a etyką. Potwierdza jednak wielorakie powiązania między logiką ekonomiczną a roszczeniami etycznymi”. *Między moralizmem a ekonomizmem*, Chrześcijanin w świecie 202 (1997) 77.

³ Równocześnie trzeba stwierdzić, iż „samo nagromadzenie dóbr i usług, nawet z korzyścią dla większości, nie wystarcza do urzeczywistnienia ludzkiego szczęścia... Przeciwnie, doświadczenie niedawnych lat uczy, że jeśli cała wielka masa zasobów i możliwości oddana do dyspozycji człowieka

mniej społeczeństwo to obciążone jest bardzo poważnymi niesprawiedliwościami.

Wolność w sferze ekonomicznej potrzebuje uporządkowania. Albowiem niepoohamowany liberalizm prowadzić będzie nieubłaganie do dyktatury⁴. To zdobycie wolności przyniosło korzyść nielicznej mniejszości, która miała w rękach władzę ekonomiczną. Była to wolność o specjalnym znaczeniu i ograniczona do pewnej kategorii ludzi; wolność dla jednych, niewola dla drugich. To doprowadziło do utworzenia się dwóch klas przeciwstawnych, jednej w rzeczywistości panującej nad drugą wskutek koncentracji bogactw w rękach nielicznych, a zubożenia innych⁵.

Nawet jeśli za naszych dni ta niesprawiedliwość straciła w dużej mierze swoją ostrość, a to dzięki walce robotników (prawo zrzeszenia się, prawo do strajków itd.), jednak sprawa zostaje otwarta z powodu nierówności rzeczywiście istniejącej między klasą posiadającą a klasą pracowników. Ta nierówność wyraża się w sposób najbardziej brutalny w znacznej różnicy dochodów, która oddziela masy robotników od mniejszości tych, którzy czerpią korzyści z działalności gospodarczej. Zaczynając od pewnego progu dochodów, nie da się zaprzeczyć, że istnienie bardzo wysokich uposażeń i wszelkiego rodzaju korzyści przyznawanych reprezentantom kapitału jest przyczyną zgorzienia i jest głęboko niemoralne. To nie jest bowiem normalne, że rozpiętość pomiędzy dochodami osiąga stopień, którego nie może usprawiedliwiać ważność wykonywanej pracy lub większa odpowiedzialność.

Niepoohamowany liberalizm gospodarczy wprowadził i inne nierówności⁶. Nierówność społeczna staje się także niesprawiedliwa

nie jest kierowana zmysłem moralnym i zorientowana na prawdziwe dobro rodzaju ludzkiego, łatwo obraca się przeciw człowiekowi — jako zniewolenie”. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 28.

⁴ Paweł VI powie m. in. na temat kapitalizmu liberalnego: „...w życie społeczeństw zakradły się bezpodstawne teorie, w myśl których uważa się zysk za zasadniczy bodziec postępu gospodarczego, konkurencję za najwyższe prawo ekonomii, a prywatną własność środków produkcji za prawo absolutne, nie mające ograniczeń ani związanych z nim zobowiązań społecznych. Ten niepoohamowany liberalizm prowadził do dyktatury...”. Encyklika *Populorum progressio*, nr 26.

⁵ Por. tamże, nr 14.

⁶ A. Dylus uważa, iż koncepcja skrajnego liberalizmu XIX-wiecznego i międzywojennego jest zupełnie inna od neoliberalizmu, komunitaryzmu czy ordoliberalizmu, jaki jest dzisiaj najczęściej stosowany w gospodarce rynkowej. Por. art. cyt., s. 62. Być może, iż pewne akcenty są tutaj inaczej rozłożone, w końcu jednak w każdej formie liberalizmu gospodarczego wszystkie procesy realizują się wyłącznie na jednym tylko poziomie *homo economicus*, który chociaż nie jest uznany jako istniejący, to jednak staje się w istocie jedynym odniesieniem działalności ekonomicznej.

w tym, co dotyczy samej pracy, w szczególności zaś jej niepewności. Istnieje dla większości świata pracy groźba zwolnienia, zbyt wielka płynność czy bezrobocie. Odsunął on także robotników od odpowiedzialności i od współrzędzenia. Przez to samo zapłata nie jest udziałem w zysku osiągniętym z działalności przemysłowej, lecz tylko utrzymaniem ludzkiej siły roboczej. Ta siła jest często porównywana do towaru, do rzeczy, trochę na tych samych zasadach, co zapłata, jaką się płaci maszynie w postaci jej utrzymania i amortyzacji.

Taka koncepcja gospodarki⁷, czyniąca pracownika kimś obcym w stosunku do przedsiębiorstwa i dzieła, którego przecież jest twórcą, ukazuje swoją głęboką niemoralność poprzez liczne konsekwencje: niepewność losu robotnika, postawę obrony swych praw, którą zajmuje wielu pracowników, a przede wszystkim niemożność znalezienia w pracy rozwoju swej osobowości, którą praca powinna im dawać. Istotą sytuacji upośledzenia, ograniczającej pracownika, jest uniemożliwienie mu ponoszenia minimum odpowiedzialności i posiadania minimum własności⁸.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z charakterystycznych zjawisk naszych czasów jest uświadomienie sobie rozprzestrzeniania w skali międzynarodowej nierówności i niesprawiedliwości, wyrażonej przez klasyczną „kwestię społeczną”. Wiadomo, że miliony ludzi żyją w stałej nędzy i niedożywieniu; wiadomo, że zasadniczą tego przyczyną jest system przemysłowy krajów bogatych. Wyrażenie „kraje rozwijające się” stanowi pobożny eufemizm, pod którym w rzeczywistości kryje się często cofanie się i brak rozwoju.

Wielki fenomen rewolucji przemysłowej, która zapoczątkowała decydujący etap w dziejach ludzkości, nie wszędzie wprowadził te same szczęśliwe skutki podniesienia poziomu i rodzaju życia.

⁷ Nie ulega wątpliwości, że gospodarka rynkowa zna tylko „sukces” i „porażkę” — efektywność. Zwolennicy gospodarki rynkowej nie negują oczywiście, że ludzie są również istotami duchowymi, że religia ma swój sens, że etyka posiada swoje znaczenie i że istnieje szeroka przestrzeń bezinteresowności. Niemniej jednak wszystko to zostaje ocenione jako obce i nie mające żadnego wpływu na to, co się liczy naprawdę, tzn. na całość stosunków produkcji. Por. G. Campanii, *Katolicyzm wobec kapitalizmu*, Społeczeństwo 5 (1995) nr 2, s. 310.

⁸ Jan XXIII przypomina z całą powagą naglącą potrzebę przywrócenia pracującemu jego godności i udzielania mu rzeczywistego uczestnictwa we wspólnym dziele: „Należy dążyć do tego, by przedsiębiorstwa wytwórcze osiągnęły doskonałą formę ludzkiej wspólnoty i aby jej duch przenikał dogłębnie zarówno stosunki między jednostkami, jak i różnorodne funkcje i stanowiska w przedsiębiorstwie”. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961) 423.

To nie jest zjawisko automatycznie dobroczynne: zależnie od sposobu, w jaki zostało przyjęte, od sytuacji, w jakiej powstało, uprzemysłowienie może wywołać zarówno bardzo dobre, jak i najgorsze skutki.

W rzeczywistości, gospodarka nierozwinięta jest zasadniczo podporządkowana krajom rozwiniętym, jest satelitą tego lub innego państwa. Jest to rezultat sławnego „międzynarodowego podziału pracy”, podziału, który jest w rzeczywistości jedynie parawanem dla panowania jednego kraju nad drugim. Zastosowany w takich sytuacjach liberalizm okazuje w pełni swoje zgubne wpływy przez brak równości między partnerami. Jest to dokładnie tak, jak w kwestii społecznej wobec nierówności sytuacji między kapitałem a pracą: każda umowa o pracę może być niesprawiedliwa, chociaż jest zawarta dobrowolnie, ponieważ wolność pracowników może być tylko pozorna.

To panowanie krajów rozwiniętych nad krajami nierozwiniętymi jest ogólnym zjawiskiem imperializmu, politycznym uogólnieniem potrzeby ekspansji, potrzeby szukania surowców i znalezienia rynków zbytu. Pośpiech, z jakim powstało uprzemysłowienie, i duch liberalizmu, który je ożywił, tłumaczą, dlaczego ostatecznie doprowadziło ono do rozkładu opanowanych krajów. A przecież można było wyprowadzić je ze sztywnej ekonomii przetrwania i otworzyć na prawdziwą ekonomię wzrostu! Czy podobny podział na kraje „nierówne” nie zagraża Europie w kontekście idei zjednoczenia? Czy w związku z tym nie istnieje konieczność wprowadzenia w myślenie ekonomiczne myślenia etycznego, myślenia nie w kategoriach zysku lecz godności osoby ludzkiej i wskazania, że w wymiarze ekonomicznym można także afirmować godność każdej osoby ludzkiej? ⁹

2. Wskazania ewangeliczne

Chrystus nie zajmuje wyraźnego stanowiska wobec zagadnień gospodarczych i społecznych, mimo iż zna je doskonale i odczuwa je głęboko. Wie On, co oznacza głód, pragnienie, niedostatek, twarzą praca pod rozkazami innego.

⁹ Kapitalizm nie jest stowarzyszeniem nijakim, ukierunkowanym w sposób niemoralny tylko na wydajność. Ten system wymaga także szczególnych postaw oraz zdolności kulturalnych i moralnych. Ma więc głęboką inspirację etyczną, która nie jest nie do pogodzenia z wartościami ewangelicznymi; co więcej, może być przez te wartości podbudowana i w jakiś sposób kierowana. Por. M. Novak, *L'etica cattolica e lo spirito del capitalismo*, Milano 1994, ss. 15, 125 nn.

Nie ustala też Chrystus zasad jakiejś moralności zawodowej, mimo iż utrzymuje bezpośrednie kontakty z osobami reprezentującymi prawie wszystkie ówczesne zawody, mimo że powołuje się na wiele z nich w swej nauce i opisuje je w swych przypowieściach, podając liczne szczegóły będące dowodem uważnej obserwacji. Jeśli wzywa swych uczniów, aby opuścili swe rodziny, dom i pracę, to tylko dlatego, że chce powierzyć im nowy zawód głosicieli Ewangelii, który nazywa obrazowo zawodem „rybaków ludzi” (Mk 1, 17) lub „pracą przy żniwie” (Łk 10, 2).

Chrystus nie poddał nigdy w wątpliwość uznawanej wówczas powszechnie zasady prawa własności. Nie wypowiedział się również za lepszym rozdziałem zasobów, chociaż istniały wówczas, tak jak dzisiaj w krajach niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo, poważne różnice w poziomie życia między małą mniejszością, która miała wszystkiego pod dostatkiem, a ogromną masą ludności, zagrożoną ciągle w nędzy i często wygłodniałą. Tego stanu rzeczy ani nie pochwalał bezpośrednio, ani nie potępiał. Po prostu unikał wypowiedzenia się na ten temat.

Jeśli Chrystus nie zajął stanowiska w sprawie zagadnień gospodarczych i społecznych, to tylko dlatego, że chciał uszanować wolność ludzi. Gospodarka i stosunki społeczne, podobnie jak i polityka, wchodzi w skład dziedziny życia człowieka. Musi więc on zorientować je na swoją odpowiedzialność, posługując się własnym rozeznaniem i śledząc nieustannie ogólny rozwój sytuacji. Jak zresztą Chrystus mógłby podsuwać rozwiązania zagadnień, których elementy ulegają bez przerwy zmianom? Pozostawiając całkowitą swobodę w dziedzinie wynalazczości, powierzył człowiekowi jednocześnie pewną misję; nie chodziło Mu tylko o potwierdzenie misji zorganizowania świata, jaką Stwórca przekazał, według *Księgi Rodzaju* (1, 28), każdemu człowiekowi, lecz także o obowiązek miłowania bliźniego, po bratersku, jak siebie samego, w sposób najbardziej konkretny, zgodny z zasadą rzeczywistej miłości. Członkowie rządów, którzy pragną zastosować to wielkie przykazanie, nie mogą nie dążyć do zorganizowania, w miarę zarysowania się konkretnych możliwości, braterskiej i skutecznej polityki gospodarczej i społecznej. Miłość ewangeliczna, obejmująca również sprawiedliwość, jest źródłem wszelkich nakazów i wiecznej odnowy.

Tę naczelną zasadę należy uzupełnić innymi, które wypływają bezpośrednio ze wskazań i ze stanowiska Chrystusa wobec dóbr materialnych.

Chrystus żył zawsze w ubóstwie: zarówno w okresie życia prywatnego, jak i w okresie działalności publicznej. Ubóstwo Jego

było bezsprzecznie świadectwem, iż Królestwo Boże posiada pierwszeństwo, a także dowodem, że Chrystus pragnie dzielić warunki bytu ludzi biednych, którzy stanowią jak dotąd ogromną masę ludzkości. Zresztą żył On głównie z biednymi; członkowie Jego rodziny i większość Jego uczniów zaliczali się do osób ubogich. Dlatego też biedni czują się zawsze dobrze w Jego towarzystwie; należy On do nich. Tym, którzy Go uznają, przynosi w darze nadzieję i przywraca im poczucie dumy, chociaż są bardzo biedni i znękani różnymi dolegliwościami.

W stosunku do bogatych Chrystus był bardzo surowy (por. Łk 6, 24-25). Uważał, że ich wejście do Królestwa Bożego natrafiać będzie na szczególne trudności (por. Mt 19, 24; Mk 10, 25; Łk 18, 25). Uda im się to tylko dzięki specjalnej łasce. Tym niemniej przyjmował ich zaproszenia (por. Łk 7, 36; 14, 1), pozwalał, by kobiety zamożne przychodziły mu z pomocą materialną (por. Łk 8, 3) i chętnie odpoczywał u przyjaciół w Betanii, którzy, jak się wydaje, byli właścicielami sporego majątku (por. Łk 10, 38-42; J 11, 1). Na pewno nie wykluczył z Królestwa Bożego arystokratów: Nikodema i Józefa z Arymatei, ani też zamożnego Zacheusza. Wszystko to znaczy, że bogactwo nie było dla Niego złem samym w sobie, lecz stawało się nim, gdy budziło chciwość (por. Łk 12, 13-21) lub było przyczyną egoistycznego używania, które skłaniało do zapominania o nędzy innych (por. Łk 16, 19-31).

Chrystus zalecił jednak w sposób ogólny podział zasobów. Każdy ma pomagać swemu bratu w granicach swych możliwości. Scena Sądu Ostatecznego i szereg innych słów Chrystusa nasuwają taki wniosek. Mówi o tym dobitnie w następujących słowach: „Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz... Daj temu, kto cię prosi i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie” (Mt 5, 40 i 42). Czyż nie jest to logiczną konsekwencją prawdziwej miłości bliźniego?

Chrystus nie rozwinął również nowej, religijnej koncepcji pracy. Ale zrobił coś więcej; potwierdził ją i wzbogacił w oczach wiary własnym doświadczeniem Boga—człowieka, własnym potem i własnym zmęczeniem, gdy pracował jako cieśla. Przykazanie Boskie dotyczące pracy nabywa w ten sposób specjalnej wymowy. Chrystus chciał również przypomnieć ludzkości, że wszystkie zasoby świata są darem oddanym człowiekowi do jego dyspozycji, aby dążenia swe kierował ku Królestwu Bożemu, nie zaś ograniczał się wyłącznie do widnokręgów ziemskich, nastawiając się jedynie na poszukiwanie przyjemności i wygody.

Zasada miłości, wprowadzana w dziedzinę ekonomii, winna niewątpliwie dążyć do sprawiedliwego podziału bogactw narodo-

wych między członkami wspólnoty; wynika to z obowiązku solidarności i braterstwa¹⁰. O ile istnieją jakieś istoty ludzkie, które mają prawo — w każdym razie w imieniu miłości bliźniego — do specjalnych względów władzy politycznej, to są nimi dzieci opuszczone przez rodziców, starcy pozbawieni wszelkich środków materialnych, kalecy, bezrobotni, żebracy, umysłowo chorzy, wszyscy ci nieszczęśliwi, z którymi Chrystus pragnął utożsamić się, by ułatwić im niesienie ciężaru nędzy.

W tym sensie można mówić o przywilejach ubogich. Zwrócić tu trzeba uwagę na trzy istotne i aktualne sprawy. Po pierwsze, w dziedzinie przejściowego bezrobocia władze polityczne będą nie tylko popierać wszelkie zmiany zawodu pracowników, lecz także dążyć do zapewnienia im przyzwoitej zapomogi w wysokości najmniej odbiegającej od poprzedniego uposażenia i zajmować się losem tych, którzy padli ofiarą rozrostu przemysłowego. Po drugie, w dziedzinie ubezpieczeń społecznych trzeba przeprowadzić odpowiednią selekcję, znosząc wypłaty, których nie usprawiedliwiają potrzeby materialne. Po trzecie, w dziedzinie życia zbiorowego w wielkich skupiskach miejskich polityka urbanistyczna dbać będzie o zachowanie jak najbardziej ludzkich warunków bytu, usiłując zapobiec między innymi niebezpiecznym skutkom hałasu i zanieczyszczenia powietrza i wody.

3. Chrześcijaństwo i sprawiedliwość w świecie

Ubóstwo sławione w Ewangelii nie jest ubóstwem, którego synonimem jest nędza. Ubóstwo w sensie braków życiowych, przeszkadzających człowiekowi w rozwoju, jest złem, z którym trzeba walczyć. Ewangelia domaga się zniesienia ubóstwa w znaczeniu nędzy i braków, jak to widać w pierwotnej wspólnotie jerozolimskiej, gdzie praktykowano ubóstwo—wyrzeczenie, aby zwyciężyć ubóstwo—nędzę.

Ubóstwo ewangeliczne jest przede wszystkim oderwaniem się od bogactw, chociaż legalnych i koniecznych; oznacza ono relatywizację wartości ekonomicznych, które mają sens tylko wówczas, jeśli są przestrzegane dwie zasady: najpierw sprawiedliwy podział

¹⁰ Jan Paweł II przypomina, że cnota solidarności „jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich. Wola ta opiera się na gruntownym przekonaniu, że zahamowanie pełnego rozwoju jest spowodowane żądzą zysku...” *Solicitudo rei socialis*, nr 38.

(powszechne przeznaczenie dóbr)¹¹, a następnie danie prymatu wyższym i prawdziwie twórczym wartościom człowieka. Wzrost wyłącznie ekonomiczny okaleczyłby człowieka. „Rozwój... nie zmierza jedynie do wzrostu ekonomicznego. Jeżeli ma być autentyczny, musi być integralny, to znaczy podnosić każdego człowieka i całego człowieka”¹².

Główna misja człowieka w stosunku do przyrody (por. Rdz 1, 26) jest wyznaczona jego potrzebami dla swojego istnienia i rozwoju. Jest to misja tworzenia wartości ekonomicznych, dzięki którym może on egzystować i rozwijać się. Stąd można powiedzieć, że działalność ekonomiczna jest jedną z najbardziej naturalnych, odpowiada woli Bożej i wchodzi w definicję istnienia ludzkiego.

Rewolucja przemysłowa, owoc wiedzy i nowożytnej techniki, wprowadziła do historii ludzkiej dwie wielkie zmiany: jedna to panowanie człowieka nad światem, które stało się na koniec możliwe, nad światem, który może być odtąd modelowany przez człowieka i przynosić żądane przez niego owoce; druga to wejście ludzkości w fazę przyspieszonego wzrostu i ekspansji, a jednocześnie uspołecznienia. Chrześcijańska myśl etyczna nie pozostaje obojętna na takie zmiany i musi w nich widzieć wezwanie do rozróżnienia ich znaczenia religijnego i moralnego.

Szansę naszej epoki stanowi fakt, iż mogą w niej dojrzeć długo ukryte i opóźnione owoce zaczynu ewangelicznego. Bowiem zwiastowanie zbawienia w Jezusie Chrystusie może być uważane za powołanie do wzrostu w naśladowaniu Boga, wezwanie do rozwinięcia sił wszczepionych przez Boga człowiekowi. Bez wątpienia, ten wzrost ku Królestwu Bożemu pod wpływem łaski jest sam w sobie radykalnie różny od rozwoju ludzkiego. Ale to ci sami ludzie są wezwani do tego podwójnego zadania. Każdy bowiem wysiłek ludzki w kierunku prawdziwego rozwoju, integralnego i solidarnego, każdego człowieka i wszystkich ludzi jest równocześnie współdziałaniem we wzroście i ostatecznym złączeniu ludzi wokół Chrystusa.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że z powodu obecności grzechu i zła w człowieku (egoizm, pycha, chęć władania i ciemnienia słabszych itd.), które niszczą wzrost i odwracają od celu,

¹¹ „Dobra tego świata zostały pierwotnie przeznaczone dla wszystkich. Prawo do własności prywatnej jest słuszne i konieczne, ale tej zasady nie niweczy. Cięży bowiem na własności hipoteka społeczna, czyli uznaje się jako jej wewnętrzną właściwość funkcję społeczną, mającą swoją podstawę i uzasadnienie właśnie w zasadzie powszechnego przeznaczenia dóbr”. Tamże, nr 42.

¹² Paweł VI, *Populorum progressio*, nr 14; por. także, Jan Paweł II, *Solicitudo rei socialis*, nr 27-28.

chrześcijanie mają dać świadectwo, ukazując niebezpieczeństwa towarzyszące wzrostowi, poddając go krytyce i nie zgadzając się na pewne formy rozwoju. Ożywieni wiarą w prawdziwe wymiary eschatologiczne historii ludzkiej, chrześcijanie mogą wnieść element krytycyzmu w samo centrum wysiłków i zaangażowań, które muszą dzielić z ludźmi swoich czasów w dążeniu do lepszego świata.

Chrześcijanie muszą sobie ciągle przypominać o tym, iż Bóg jest pierwszym Właścicielem rzeczy na tej ziemi. Stąd powszechne i wspólne przeznaczenie bogactw ziemi jest prawem pierwotnym, gdyż jest wolą Boga. Człowiek zaś jest w pewnym sensie Jego administratorem, a więc władza człowieka nie jest tu absolutna. Może on używać dóbr natury, oddanych przez Boga do jego dyspozycji, ale tylko szanując wolę Boga w stosunku do nich.

Wolą Boga jest niewątpliwie to, ażeby wszyscy ludzie mogli używać tych bogactw. Wszyscy ludzie są sobie równi wobec środków niezbędnych dla realizowania ich ludzkiego powołania. Dobra ekonomiczne są niezbędne człowiekowi, ażeby mógł żyć i rozwijać się; wszyscy ludzie mają więc podstawowe prawo do używania tych dóbr i do przetwarzania ich przez pracę.

Tę prawdę z całą mocą przypomniał Sobór Watykański II: „Bóg przeznaczył ziemię ze wszystkim, co ona zawiera, na użytek wszystkich ludzi i narodów, tak by dobra stworzone dochodziły do wszystkich w słusznej mierze — w duchu sprawiedliwości, której towarzyszy miłość. Jakikolwiek byłyby formy własności, dostosowane, zależnie od różnych zmiennych okoliczności, do prawowitego ustroju różnych ludów, to jednak zawsze należy brać pod uwagę powszechność przeznaczenia dóbr ziemskich. Dlatego człowiek używając tych dóbr powinien uważać rzeczy zewnętrzne, które posiada, nie tylko za własne, ale wspólne w tym znaczeniu, by nie tylko jemu, ale i innym przynosiły pożytek” (KDK 69).

Powszechne przeznaczenie dóbr oznacza po prostu, że każdy człowiek, każda osoba ludzka posiada prawo do ich używania. Nie znaczy to wcale, że bogactwa ziemi mają zostać niepodzielone. To prawo wymaga tylko, aby każda osoba mogła brać udział w ich używaniu. Inaczej mówiąc, trzeba sobie uświadomić, iż własność, o ile chodzi o jej używanie, ma zawsze przeznaczenie społeczne¹³.

To prawo znacznie lepiej niż własność prywatna wyraża podstawową równość wszystkich ludzi wobec środków koniecznych do realizowania ich przeznaczenia ziemskiego. Oznacza więc ono,

¹³ Por. J. Nagórny, *Teologicznomoralne podstawy uczestnictwa chrześcijan w życiu społecznym*, w: *Zaangażowanie chrześcijan w życiu społecznym* (red. A. Marcol), Opole 1994, s. 75-139.

w kontekście różnic i nierówności własności prywatnej, wymaganie powszechnej solidarności ludzkiej, oddania do dyspozycji innych używania dóbr posiadanych¹⁴. Implikuje się oderwanie wewnętrzne, ducha ogołocenia wynikającego z faktu, że używanie nie jest osobiste. I na tym polega ewangeliczne ubóstwo, a mianowicie na zdolności oderwania się, zdystansowania od dóbr ziemskich, oddając te rzeczy materialne do użytku „wspólnego”.

Ubóstwo ewangeliczne oznacza także, że rzeczy, które człowiek zdobywa, powinny mu zawsze pozostawać częściowo obce; człowiek nie jest dla nich stworzony i nie może się z nimi identyfikować. Najlepszym sposobem realizowania ducha jest wprowadzenie w czyn fundamentalnego prawa uniwersalnego przeznaczenia dóbr — bądź przez pomoc bliźniemu w wypadkach potrzeby, bądź przez politykę pożyczek, inwestycji lub darów.

Słuszną zasadą: „ziemia należy do wszystkich” ma oznaczać solidarność w podziale i dystrybucji dóbr ekonomicznych. Tej dystrybucji nie można rozpatrywać tylko na płaszczyźnie wewnętrznej każdego kraju, ale przede wszystkim na płaszczyźnie międzynarodowej. Żądał tego Paweł VI w encyklice *Populorum progressio*, ukazując niegodziwość liberalizmu i nacjonalizmu w międzynarodowych stosunkach handlowych (por. nr 61). Ludzkość wezwana jest do prawdziwej przebudowy porządku międzynarodowego, do stworzenia porządku, którym nie będzie już wyłącznie kierowało posunięte do ostateczności pragnienie zysku przez wykorzystywanie przymusowego położenia krajów nierozwiniętych, ale który prowadzi ku stworzeniu prawdziwej wspólnoty międzynarodowej. Czy powyższe myśli nie naprowadzają nas do stwierdzenia, że ekonomia nie może się obejść bez etyki, że nie same tylko prawa ekonomiczne — oparte na zysku — są najważniejsze dla godnego i ludzkiego życia na ziemi.

4. Solidarność ze światem

Zbawienie chrześcijańskie i wiara w to zbawienie są zupełnie innego rodzaju niż zjawiska społeczne, polityczne i ekonomiczne. Jeśli bowiem zbawienie i wiara wyrażają się w sposób wspólnotowy, to wynikają z inicjatywy Bożej: są to darmo dane dary

¹⁴ „Solidarność pomaga dostrzec drugiego — osobę, lud czy naród — nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem, gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako podobnego nam, jako pomoc (por. Rdz 2, 18. 20), czyniąc go na równi z sobą uczestnikiem uczy życia, na którą Bóg zaprasza jednako wszystkich ludzi. Stąd ważność budzenia sumienia religijnego w poszczególnych ludziach i narodach”. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 39.

Boże, będące udziałem w samym życiu Boga, przyjęte w miłości i łasce. W samej ich strukturze, w ich pochodzeniu i w ostatecznym celu nie można nigdy pomieszać zbawienia chrześcijańskiego i wyzwolenia ekonomicznego.

Kościół nie jest światem; niemniej jest ustanowiony dla ludzi, dla ostatecznego zbawienia wszystkich ludzi. Chrześcijanie mają być solą ziemi, a sól ma znaczenie tylko przez rzecz, która nią nie jest, przez żywność, którą trzeba ulepszyć. Jeśli Ewangelia jest zaczynem, który ma podnieść wszystkich ludzi, to Kościół, który jest uprzywilejowanym miejscem działania tego zaczynu, określa się jako służbę światu.

Więź łącząca misję Kościoła z ziemskim dążeniem człowieka ku większej sprawiedliwości, ku większej miłości, łączy ściśle wiarę, etykę i ekonomię. Ekonomia bowiem to kierowanie dobrami materialnymi dla wspólnego dobra i dlatego właśnie jest ona związana z przyjściem zbawienia chrześcijańskiego na świat.

Chrystus podaje wyraźnie znaczenie swego posłannictwa, komentując tekst Izajasza: „...posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie...” (Łk 4, 18). To wyzwalające zbawienie wezwało wszystkich ludzi do prawdziwej rewolucji, do radykalnej zmiany życia, do nieustannego nawracania, ponieważ wszyscy zostali wezwani do tego, by osiągnąć Królestwo Boże, pod warunkiem wyjścia z egoizmu, pychy i niesprawiedliwości. Bez wątpienia, tego rodzaju zmiana obejmuje zasadniczo sumienie, dziedzinę wewnętrzną; jest najpierw rewolucją serc, ponieważ jej siłą napędową jest miłość bratnia. Ale chociaż jest przede wszystkim wewnętrzną, takiemu wyzwoleniu serc nie mogą pozostać obce ludzkie dążenia do większej sprawiedliwości, do większego szczęścia — przeciwnie, w tym właśnie znaczeniu zapowiedź zbawienia w Chrystusie zawiera w sobie wymiar ekonomiczny i polityczny, co dobrze zauważyli przywódcy religijni, którzy skazali Chrystusa na śmierć. Dlatego uprzywilejowanymi słuchaczami, do których zwraca się Jezus, byli ci, którzy cierpieli niesprawiedliwość, ucisk i gwałt. Jezus zresztą wiązał stale swoje nauczanie z czynami pełnymi znaczenia, z cudami, którymi zaradzał nędzy i biedom różnego rodzaju.

Jeśli zapowiedziane zbawienie pochodzi z samej miłości Bożej i ku niej zmierza, to nie może pozostać zbawieniem tylko wewnętrznym, duchowym. Miłość ma bowiem sens o tyle, o ile się wciela, o ile ożywia wszystkie wysiłki i wszystkie walki o większą sprawiedliwość, o ile pozwala osiągnąć wyzwolenie istot ludzkich na całej ziemi, jak też od wszystkich więzów, które uciskają i poniżają człowieka.

W tym właśnie znaczeniu zbawienie chrześcijańskie ma tym bardziej wymiar ekonomiczny i polityczny, gdyż z samej swej istoty żąda sprzeciwu wobec alienujących człowieka sytuacji niesprawiedliwości i wszelkiego bałwochwalstwa¹⁵. Chrześcijanin jest powołany do tego, by bronił godności człowieka także w jego ziemskim wymiarze, w tym wszystkim, co uwłacza jemu — a więc i w jego materialnej nędzy.

Istnieje jakby podwójna struktura społeczna bytowania ludzkiego: stosunek do Boga i stosunek do ziemskiej historii. Trzeba dobrze rozróżnić dwa poziomy tego uspołecznienia człowieka: poziom historii zbawienia oraz poziom procesów społecznych i gospodarczych państwa ziemskiego, wyznaczonych przez postęp cywilizacji. Mimo to każde działanie społeczne, polityczne i gospodarcze, pozostaje w związku ze wspólnotową historią zbawienia. Tych samych bowiem ludzi, w ich życiowej jedności, dotyczą oba te procesy. Każde działanie dla wyzwolenia (dążące do uczynienia egzystencji bardziej godną człowieka) jest jak gdyby materia, jakby polem, na którym działa łaska, jest także przygotowaniem wspólnoty Ludu Bożego do eschatologicznej rzeczywistości Królestwa.

Wszystko, co zbliża ludzi, choćby tylko na płaszczyźnie ekonomicznej i politycznej, ponieważ stwarza większą solidarność, może zapowiadać głębsze zbliżenie i mu służyć. Jest zaproszeniem, szansą, aby iść dalej; przez to właśnie zbliżenie powinna powstawać inna wspólnota, która nie opuszcza tego zbliżenia, ale w nim się zakorzenia. Bez wątpienia, cała działalność świecka, dążąca do wyzwolenia doczesnego, zachowuje swoją treść i autonomię. Ale według zbawczego planu Bożego jest „podporządkowana” ostatecznie wzrostowi Królestwa Bożego i nadejściu zbawienia, dlatego że przez nią człowiek może stać się bardziej człowiekiem, wzrastać w godności i doskonałości, a przez to rozjaśniać w sobie obraz Boży¹⁶.

Wymaganie eschatologiczne zakłada u chrześcijanina postawę twórczą wewnątrz świata, a jednocześnie postawę przeciwstawiania się i krytykowania tych wrodzonych dążeń świata, które chcą

¹⁵ Por. J. Nagórny, *Solidarność i sprzeciw u podstaw uczestnictwa w życiu społecznym*, RT 38-39 (1991—1992) z. 3, s. 7-23.

¹⁶ „W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznie chrześcijańskich całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się żywym obrazem Boga Ojca, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego”. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 40.

widzieć w każdym rozwiązaniu politycznym, społecznym i gospodarczym, rodzaj absolutu. Obecność i zaangażowanie chrześcijanina w budowanym świecie mają być takie, aby ostrzegały — dzięki wierze — przed nieustannym niebezpieczeństwem zboczenia z drogi postępu, którego jedynym celem jest prawdziwa wolność i rozwój człowieka takiego, jakim go Bóg widział w Jezusie Chrystusie.

Stąd dla chrześcijan rodzi się dzisiaj ogromnie ważne zagadnienie, bo chodzi o obronę osoby ludzkiej, szczególnie biednych uciśnionych, o walkę przeciw totalitaryzmem i wszelkim formom nietolerancji, również ekonomicznej. Misja Kościoła — sakramentu zbawienia powinna doprowadzić do tego, aby był on coraz bardziej czynnikiem budzenia świadomości krytycznej, dzięki czemu pomoże ludziom w postępie ku prawdzie i jedynej przyszłości, która poprzez budowę państwa ziemskiego będzie wypełnieniem obietnic Bożych¹⁷.

Ekonomia i technika tracą wszelki sens, jeśli się nie przyczyniają do doskonalenia człowieka, któremu mają służyć; jeśli są poza etyką. A człowiek o tyle tylko jest naprawdę człowiekiem, o ile panując nad swymi czynami i osądzając ich wartość, sam jest autorem własnego postępu. Winien zaś to czynić w zgodzie z daną mu przez Stwórcę naturą, której wymagania i możliwości dobrowolnie przyjmuje.

¹⁷ „Dziś bardziej niż kiedykolwiek Kościół jest świadom, że jego orędzie społeczne zyska większą wiarygodność dzięki świadectwu działania, niż dzięki swej wewnętrznej spójności i logice. Również z tej świadomości wypływa jego opcja preferencyjna na rzecz ubogich, która nigdy nie jest wyłączna ani nie dyskryminuje innych grup... Miłość Kościoła do ubogich, kierująca jego działaniem i należąca do jego stałej tradycji, każe mu zwrócić się ku światu, w którym mimo postępu techniczno-ekonomicznego istnieje niebezpieczeństwo, że ubóstwo przybierze gigantyczne formy”. Jan Paweł II, *Centesimus annus*, nr 57.